

MUZEUM HISTORII POLSKI
 „Moja Pamiątka”
 KAŻDY CZŁOWIEK TO HISTORIA
 CZASEM KLĘSKA CZASEM GLORIA

ŚLAD

Ślad życia na moim ciele
 Ślad życia na mojej duszy
 Czas pozostawił na zawsze
 I srebrną włosy przypłaszczył
 A twarz ma przeorał bruzdami
 A dźwięki uszyściły widzieli
 Co było ze mną
 A nie to co będzie przed nami
 Ziemia mnie wyolęta
 Ziemia mnie zabiera
 Ciągle po niej chodzę
 Choć i w Boga wierzę
 Wadowice, Kraków, Rabka
 To jest trasy mojej mapka
 To szlak mojej drogi
 Stale po tym szlaku
 Noszą mnie wciąż nogi
 Polska ma Ojczyzna
 Moją przetrwał i nie
 I za żadne skarby
 nigdy ja nie zmienię
 Wiech w mojej Ojczyźnie

Jasno słońce świeci
 wiech są cięsa stary
 co i wszystkie dzieci
 Polska nasza Matka
 I nasza Ojczyzna
 Trzeba ją szanować
 Tak z rana przy blizna

Urodziłem się 06. 04. 1932 r. w Wadowicach.
 Pochodzę z rodziny inteligentkiej.
 Ojciec mój był Lwowianinem z zawodu
 Dr. prawa. Przed drugą wojną światową
 pełnił funkcję Sędziego Sada Okręgowego
 w Wadowicach. Matka moja Maria Ankiwicz
 urodzona w Turohowie z zawodu była
 nauczycielka. Nie pracowała, lecz
 zajmowała się domem oraz wychowaniem
 mojego brata Mieczysława oraz mnie
 Stanisława. Posiadaliśmy własny dom
 (muruwany) jednorodzinny oraz duży
 сад z różnorodnymi drzewami owocowymi
 oraz krzewami. Dom położony był przy
 głównej ul. Lwowskiej. Żyliśmy w dostatku
 aż do wybuchu 2-giej wojny światowej.
 Gdy wybuchła ta wojna mój ojciec
 uległ psychozie nasierki przed czołmaki
 na wschód. Pamiętam ten dzień
 5 września 1939 r. wczesnym rano wyruszyliśmy
 z domu z całą rodziną na przechód
 na ulicę. Pamiętam było bardzo gorąco

To jest 5 września dotarliśmy do
 tłumy ludzi stojących się na ulicy.
 Moja matka była ubrana w letnią
 sukienkę (było wtedy bardzo ciepło).
 Matka moja była wtedy w pierwszym
 miejscu linii. Na ulicy było bardzo
 tłoczno, przeciskaliśmy się wśród
 ludzi i furmanek. Gdy tak szliśmy
 tą ulicą przez tłum, zaczął się
 przemierzanie na motorze oficer.
 Gdy nas zobaczył zatrzymał się
 i zapytał dokąd idziemy. Ojciec
 powiedział że chcemy do rodziny
 iony, do Suchowa koło Tarnowa.
 Oficer zdecydował i zaproponował że,
 może mnie ^{zabrać} (jako najmniejszego) oraz moja
 matka na motor i podmieści nas
 do Krakowa. Zapowiedział że, w Wadowicach
 w dwóch komarach stojących
 2 pęki piechoty tj: 18 i 12 pęk piechoty,
 nie wiem czy ten oficer zwrócił na
 nas uwagę, że względem kuzna i tarysny
 czy też poznał mojego ojca jako
 osobę znaną (ze względu na swoje
 stanowisko). Gdy dopędziliśmy już do
 Krakowa więcej nas oficer nie zatrzymał
 (wtedy dość nisko latały samoloty)
 wziął lornetkę, spojnął w niebo
 i stwierdził że to są samoloty niemieckie.

Pamiętacie były to przedmieszcza Krakowa
~~now~~ wskazał nam drogę w kierunku
Tarnowa i powiedział nam że, on
jedzie z rozkazem i dalej nas nie
pomiesi i że musimy już sobie sami
radzić. Zrozumiałam że, z chwili gdy
zobaczowaliśmy się skorzystał z wyjątkowości
tego oficera moja matka nie złożyła
wzrostu ze sobą dokumentów osobistych
ani też nie do zjedzenia. Runyliśmy
na piechotę jakąś boerną drogą
omijając Kraków w kierunku Tarnowa
Tuchowa. Gdy tak uślisziliśmy kawałek
drogi zobaczyliśmy że w tym samym
kierunku zbliżają się do nas dwa
pojazdy, stała się pociąg Bryorka
na której siedzieli jakiś starsi
panstwo, a na nim pociąg woźni
wozem załadowanym jakimś rzeczami
gdy przejeżdżali koło nas, zapytaliśmy
czy mogli by nas kawałek drogi
podnieść. Wtedy oni wzięli mnie na Bryorkę
(a matkę moją kazali siadnąć na wozie
przy moimby) i zapytali mnie wypytywano
gdzie mieszkam, kim są moi rodzice itd.
Po zebraniu odpowiednich informacji
kupił mi się przejazd na furmankę
na której siedział moja matka.
Tak uciekaliśmy spory kawałek drogi.
Bryorkę wraz z woźnią się zatrzymała
i ci panstwo kazali nam wysiąść
bo oni jedzą w inną stronę.
Razem z matką runyliśmy piechotą
boerną drogą w kierunku Tuchowa

5
gdy tak szliśmy tą drogą zmeżeni i głodni
na choryzonce w oddali pojawiła się
jakas wioska, w pewnym momencie za
nami pojawiła się jakas stara kobieta
wiejska idąca w tym samym kierunku
co my. Dotarzyła do nas i zaczęła
rozmawiać z moją matką zadając jej
różne pytania. Jak idacie i czasem
biegnąc obserwowała nisko latające
samoloty. Gdy już byliśmy blisko
tej wioski kobieta ta oddarzyła się
od nas, przyspieszyła kroku mówiąc
że musi coś zataćwić. Gdy došliśmy
do tej wioski na jej skraju zobaczyliśmy
tłum rozwiecionych kobiet i mężczyzn
z kijami którzy nas otoczyli krzyżąc
że jesteśmy Niemcami i chcą nas
zlikwidować i zabić. Na skraju tej
wioski znajdowała się wojskowa budka
Łacznosci która obsługiwała dróżek
żołnierski wojska polskiego. Gdy oni
zobaczyli to skupisko, wyciągli nas
z tego tłumu, wprowadzili do tej budki
i wyszli na zewnątrz aby uciszyć
ten tłum i się naradzić co z nami
zrobić. Stali przed budką rozmawiając
(drzwi budki były uchylone) i mówili
że nie zastrelą kobiety i dzieci a
zakładowali że jeden z nich nas poprowadzi

do głównej drogi prowadzącej do Tuchowa. Ci żołnierze zrzędnili żeby decyzji o naszym losie wydał jakiś oficer starszy ranga. Gdy tak szliśmy na przelaj przez pola, gdy leciały niśko samoloty, żołnierz kazał nam się kłasić na ziemi. Kiedy tak dotarliśmy do tej drogi, okazał się na jakiś jadący pojazd wojskowy. Po pewnym czasie ukazał się dziać w którym jechał oficer wraz z kierowcą. Żołnierz nami się opiekujący zatrzymał to auto oraz złożył meldunek o naszym oficerowi. Za jakiś czas na drodze do Tuchowa ukazał się niezwykła jadący w stronę Tuchowa. Zatrzymano go (on mnie wziął na ramię rowerem, rozpoznano go z sytuacja oraz nakazano mu aby mnie odstawił na posterunek policji w Tuchowie. W ten sposób oddzielono mnie od mojej matki. Był to dramat dla mojej matki oraz mnie. W podobny sposób postępowo z moją matką. Zatrzymano woznięcę, posadzono na wozie i kazało przekazać moją matkę na posterunek policji. Moją matkę pochodoć z Tuchowa gdzie mieszkały jej dwie sistry z rodzinami. Gdy znaleźliśmy się na posterunku policji, zawiadomiono rodzinę mojej matki, skonfrontowano i nas zwolniono. Wtedy w Tuchowie było jżone nasze wojtko Polskie. Cały rynek był zatworony wojskiem. Ktoś chodzący trzymał arasy.

Z chwili gdy rozstaliśmy się z moim ojcem
 bratem Mieczysławem (miał wtedy 10 lat) oraz
 służącą Klara, która wraz z dobytek, i tak
 niechętnie dotarli oni późnym popołudniem
 do Krakowa. Wsiadli oni wtedy do ostatniego
 pociągu jadącego na wschód.
 Oresz tego pociągu zajmowali cywile
 a oresz wojsko. Tak dojechali do stacji
 Stotwin-Bresko gdzie ich pociąg się
 zatrzymał wśród tłoku innych pociągów.
 Gdy na tej stacji stali i czekali na odjazd
 nagle pojawił się niemiecki samolot
 patrolowy. Gdy zobaczył ten niemiecki
 samolot nasi żołnierze zaczęli do niego
 strzelać. Samolot ten pokrzył i odleciał.
 Za chwilę nadleciała cała eskadra
 samolotów niemieckich i zaczęła bombar-
 dować te pociągi. Wszyscy w popłochu
 zaczęli uciekać i się kryć. W czasie
 tego bombardowania mój brat Mieczysław
 zginął na miejscu raniony w głowę.
 Jednym z ocalałych byłam. Mój ojciec
 został wtedy raniony przedramieniem
 służącej się wtedy mnie me sioło.
 Mój brat Mieczysław miał wtedy
 10 lat i zginął jako narecz i jako
 jedna z pierwszych ofiar wojny wywołanej
 przez Niemcy. W czasie tej masakry
 w Stotwinie-Bresko zginęło 100 ludzi.
 Wszyscy zostali pochowani na miejscu

we wspólnej mogile w lasce przy
 stacji kolejowej. Ojciec mój w tym
 bombardowaniu ciężko ranny zwołał
 naszą służącą zajął obronkę słubem
 dał złoty zegarek wraz z dewizką oraz
 klucze od domu i zobowiązał ją żeby
 to wszystko oddała jego żonie, zrobił
 to dla tego bo myślał że nie będzie
 żył. Ciężko rannego mego ojca przewieziono
 do szpitala w Łotwie. Służąca ta nie
 oddała nam nigdy tych rzeczy
 ani tych które miała w czasie ucieczki.
 W czasie naszej nieobecności po powrocie
 do naszego domu kilkakrotnie tam
 przyjeżdżała i rabowała co było
 wprost przerażające. O tym powiadomili nas
 sąsiedzi. Gdy wróciliśmy już do domu
 przyjechała kolejny raz po nasz
 dobytek. Było to rano wczesnym gdy
 usłyszeliśmy otwieranie kluczem zamka
 wejścia z łobami aby się znowu
 ukraść. Gdy nas zobaczyła uciekła.
 Przez okres okupacji całe w PRL. nigdy
 nie dochodziliśmy naszych rzeczy
 aby ten nasz majątek zrabowany
 odzyskać. Po paru dniach pobytu
 w szpitalu mój ojciec przyjechał
 do Suchowa, cnie miał jeszcze
 wyleczone rany. Gdy się zjawił
 moja matka go nie poznała (był
 za medkamy, zarosnięty i zmieniany
 po tych przejściach. Matka moja go
 zapamiętała gdzie jest Mlecin. On powiedział
 że zginął od bomby w Bresku.
 Mój ojciec wraz z woźniem udali się
 w okolice ucieczki przed Niemcami.

Attesty
Do Tuchowa nie wzięli Niemcy, mój ojciec oraz wujek udali się w dalszą ucieczkę. W czasie tej ucieczki mój wujek zginął w Kresnowie w czasie bombardowania pociągu przez Niemców. Zginęło wtedy 70 ludzi. Widziałem te hordy Niemców zajmujących naszą ziemię. Jeźdźli na motorach z przyrządami przez pierś przewidziane misie tasingi nakojów oraz zainstalowane mieli na tych motorach karabiny maszynowe. Na pasach na klamrach mieli napisy GOIT MIT UNS. Widoki te były postrach i grozę. Zaraz jak wkroczyli do Tuchowa spalili żydowską bibliotekę. Gdy wróciliśmy do Nadonia w maju 6 urodziła się moja siostra Wiktoria. Ojciec wrócił z Łubarko. Zaraz Niemcy go wzięli do pracy fizycznej. Było mu bardzo ciężko, nie był do tej pracy przyzwyczajony. Zatrudniano go przy regulacji rzeki Skawy. Nadoniace zaraz zostali przyłączeni do tury. Po drugiej stronie rzeki Skawy była gubernia. Zaraz po urodzeniu się siostry Niemcy nas wysiedlili z naszego domu, wszystko kazali zostawić. Zamieszkał w naszym domu jakiś fanysta. Przekazano nam mieszkanie w Kresnianym domu nad rzeką (z jedną izbą).
Siostra moja co dopiero się urodziła

była bardzo młoda i głodna, Na skutek tych stresów w czasie ucieczki siostra moja urodziła się z wadą zastawki serca. W tym czasie zimy były mroźne. Jak Niemcy przytłaczali Wadawice do reszty to likwidowali wtedy polską szkołę. Przez tą ich okupację straciłem przez 5 lat możliwość się kształcenia. Miałem dużo czasu który wykorzystywałem na grę w piłkę oraz zatrudnieniem się u sąsiadki Niemki, która mieszkała obok w wysiedlonym polskim domu.

Później u tej Niemki Krowe (latem) za so dostawałem 1 litr mleka dla mojej młodej siostry. Jak Niemcy znaleźli mnie w Wadawicach to nim nas wysiedlili nakazali odebrać radio, karty, maszyny do pisania itd. Skłana była brzoła graniczna pomiędzy gubernią a renat. W Wadawicach było dużo wojska niemieckiego / 2 kompanie oraz celników. Było też dużo kolaborantów (folksojczaków). Pomiędzy latami były bardzo gorące wiec razu pewnego wraz z kolegą wybraliśmy się nad rzekę aby się trochę wykapać. Rozegraliśmy się do kąpielówek i poszliśmy do wody. Blisko brzoła miejsca był most drogowy. Skoro przy tym brzoła zdecydowaliśmy się kąpać, nagle na tym moście pojawił się celnik mocno pijany. Gdy nas zobaczył / a nas znał z widzenia /

Zaczął na nas krzyżować i kazał nam
przejsć na stronę guberni. Chcieliśmy (11
wrócić na brzeg rzeki po naszej stronie
wziąć swoje tuby i leżące na brzegu
wtedy jenerał bardzo zaczął na nas
krzyżować wyciągnął pistolet i zaczął
do nas strzelać kazał iść na stronę
guberni. Jak znaleźliśmy się po tej
stronie, wystraszeni nie wiedzieliśmy
co zrobić. Po pewnym czasie postanowiliśmy
udać się na most i mu wytłumaczyć
że my mieszkamy obok cygli w resy.
Lepiej podejrzeliśmy do niego zaczął znowu
na nas krzyżować, włożył mi w twarz
a kule i dał kopniaka i tak
pozwolił nam przejść na stronę
naszego zamieszkania. W czasie okupacji
jako Polacy musieliśmy doświadczać
wiele upokorzeń. W czasie pracy fizycznej
ojciec mój należał do A.K. Po wojnie
i skroceniu Rosjan do Polski nie
ujawnił się. Otrzymał pracę sędzię
Sądu Okręgowego w Włodawicach.
Gwaratkowo ojciec mój za okupacji pracował
przy melioracji rzeki Skawy. Potem
przeznaczono go do Suchej Beskidzkiej.
Doprowadził tam do pracy, i musiał
wstawać bardzo wcześnie rano. Pewnego
 razu dopiero co po jego wyjściu
do pracy przyjeżdżał po niego gestapo

12
aby go arestowali. Na szczęście go nie
zastano. Okazało się że go ostrzeżono gdy
wykryto wśród tych pracowników działu
konspiracyjnego. Od tego czasu musiał się
ukrywać aż do zakończenia wojny.
W międzyczasie pracował zatrudniony
w tartaku w Ternawie (koto Skarwek)
jako stróż nocny. Takie to były warunki
społeczne w owych czasach. Tu gdzie
mieszkałisiśmy kilkakrotnie przechodziło
już moje gestapo. Gdy kończyła się wojna
i zbliżył się front Niemcy 3 dni
się bronili nim weszli Moskale do
Wadowic. Pamiętam że, radość była wielka
bo nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy co
nas czeka że, to będzie imma sowiecka
okupacja zwana P.K. Były to tylko złudzenia
i pragnienia wolności. Ja pozbaniony
nauki poszedłem do szkoły i zacząłem
nadrobić swe braki w edukacji. Było
mi bardzo trudno. Mój ojciec jako jedyny
żywiciel rodziny zatrudniony jako
sędzia wiele mi zarabiał a pracował
dużo. Rozprawy w sądzie toczyły się
na dwie zmiany. Do Wadowic ze strażą
amerykańską zaczęto przysyłać przestępców
niemieckich (przestępców z obozu
z Auschwitz. Przystano też komendanta
obozu Auschwitz, Hoessa. Pomeniak, mój
ojciec miał dużą szar sędziowski obraz

ojciec i dobrze język menniscki wiec przydzielono mu tę sprawę aby sporadzić i zatroszczyć akt oskarżenia dla tego przestępstwa. Pamiętam gdy raz przyniósł do domu zdjęcie zrobione na podwórku wziętym w Niekowicach na którym byli prokurator, sekretarz sądowny mój ojciec oraz oskarżony komendant Stosu w Ansbach Sloes. Jak ja to zdjęcie widziałem i zacząłem go pokazywać moim kolegom, wtedy moja matka kazała go spalić. Stwierdziła że, nie wolno tego robić bo na tym zdjęciu jest morderca setek ludzi. Zdjęcie zostało spalone. Ja zacząłem kontynuować kształcenie. Skonczyłem szkołę podstawową, gimnazjum potem zacząłem uczęszczać do Liceum Ogólnokształcącego im. Wadovity w Włodziszach. W tym czasie mój ojciec nadal pracował w sądzie na stanowisku sędziego. Otrzymał wtedy przydział rozprawy w sprawie zbiegłego z folksolejerów, mejskiego Gmiesler (o imieniu) który miał brata członka P.Z.P.R. Brat ten miał w Warszawie został naukowcem najważniejszego przedmiotu w tym czasie nauki o Polsce i świecie wschodnim. Pamiętam jak mój ojciec dostał przydział tej sprawy zgłosił się do naszego domu pewnego wieczora żona tego oskarżonego kolejaranta z walcówką mijsna (Lajpajka) Ten oskarżony był zresztą w ten sposób Chcieli przekupić mojego

ojca aby poprowadził tą sprawę łagodnie i umiarkowanie tego folksovejera. Moja matka oczywiście osiadała że jej mąż nigdy nie brał łajpów i odwiedzała te kobiety. Chcieli pewnie że mój ojciec chociaż to podtrzymać że, ja chodziłem do liceum jestem pod kuratela ~~ostatniego~~ naszego mnie brata oskarżonego, że mój ojciec poprowadzi sprawę łagodnie. Tak się jednak nie stało. Ojciec wydał wyrok zgodnie z literą prawa i kazat go odsiedzieć, wtedy i zarzety się przesładowania, cały czas oceny były niedostateczne. Wtedy ja skarżyłem się jak mnie ten profesor traktuje. Moi rodzice zdecydowali o tym aby mnie przenieść gdzieś do szkoly. Przenieśli mnie więc do Osmjeimna do Liceum Ogólnokształcącego Salezjanów. Tam byłem 3 miesiące. Wyrodłem z domu byłem młodym chłopcem i było mi bardzo ciężko, gdzie była duża dyscyplina. Przemem rodziców aby mnie z tamąd zabrali. W ten sposób znowu znalazłem się w swoim poprzednim liceum. Znowu zarzety się moje przesładowania i dostawiały od tego mojego profesora regularnie, regularnie. Ojciec mi powiedział że, me będzie mi lekko i tak też się stało. Klasy wtedy były bardzo ciężkie. W mojej klasie było 37 uczniów. To reorganizacja stworzo system 11 klas.

Ponieważ wszystkie dzieci inteligencji
 (jako wrogowie systemu) idąc do wojska
 przeznaczeni byli do kopiełni, gdy stworzono
 11 klasę więc ja nie tam przeostałem
 ponieważ w tym czasie brak było nauczycieli
 a tych zwalniano z wojska. Od ponowna
 dodano w tej klasie parę przedmiotów
 pedagogicznych. Gdy dojechałem do matury
 i stanąłem do zdawania przy stole
 maturalnym czekał już na mnie
 "moj przyjaciel profesor Śmieczek" wraz
 z innymi kolegami społecznymi. Oczywiście
 wynik mojego egzaminu dawno był już
 przewidziany. Na 37 maturzystów ja
 oczywiście nie zdałem. Zgodnie z planem
 władz PRL i ich ideologią otrzymanem
 nakaz pracy na 3 lata. Zdecydowano
 ogólnie o przydziale etatu w najgorszej
 dzielnicy zabitej deskami tj. we wsi
 Marszałka za Zembrycami. Aby się
 tam dostać trzeba było dopiechnąć
 pocieraniem do Zembryc, potem na
 wąskich prześię przez zalesione 2
 góry tj. 3/5 km. Szkoła była naprawdę
 mikro-wana ale bez prądu. Trzeba było
 pracować wieczorem przy lampie naftowej.
 W ten sposób zostałem wygnany i wyklęty.
 Przez rok pobytu tam musiałem się
 uczyć do matury, a było to warunek
 aby zdać i mieć pracę w tym zawodzie

Po ukończeniu rolniczej pracy w Mce i
 zdaniu matury w Zakopanem przeniósł
 się do pracy w tym zawodzie do wioski
 Kleca-Zarebki koło Wadowic. Tam przepracował
 w tym kolegium 2 lata. Chciał dostać
 się na studia wychowania fizycznego.
 Pisalem do Ministerstwa Oświaty aby
 mnie zwolniono z nakazu pracy, ale
 na to się nie zgodzono. Po odstąpieniu
 tego nakazu pracy zwolnilem się z tego
 zawodu i dzięki dobremu wynikom
 w uprawianej przezemnie ulubionej
 dyscyplinie sportowej jaką jest piłka
 nożna grałem w K.S. Skala Wadowice
 oraz Łaskowiance i dzięki dobrej
 opinii zdałem egzamin na wyższą
 uczelnię W.S.W. w Krakowie. Było to
 to w 1954r. i po czteroletnim toku
 studiów ukończyłem tą uczelnię.
 W tym czasie mój ojciec pracując
 w Górnym Okręgowym w Wadowicach
 pełniąc funkcję sejmika miał szansę
 przejść aby wstąpić do P.Z.P.R.
 Gdy dostał raz do rozpatrzenia
 sprawę członka partii zadzwoniono
 do niego do pracy aby wstąpić na
 wydanie tegoż wyroku w tej sprawie.
 Ojciec wtedy odpowiedział zdecydowanie, że
 ma na to akta sprawy, kodeks i sumienie
 i według tego wyda wyrok. Taką postawę
 sprzeciwu wobec ówczesnych władz

Bardzo im się nie spodobała. Potem
 dzwoniło do niego z komitetu powiatowego
 P.Z.P.R. proponując mu aby wstąpił w ich
 szeregi; to wtedy zrobił go Prezesem Sądu.
 Odpowiedział im że, nigdy nie należał
 do żadnej partii i jest już starym ortowikiem
 oraz że ma swoje poglądy dla siebie.
 Oczyszczenie gdy im odmówił natychmiast
 go zwolniono. Został wyklęty i zabroniono
 mu pracować na południu w swoim
 zawodzie. Udał się więc na zachód
 Polski aby tam założyć kancelarię adwokacką.
 Tamciwarz na tych terenach znajdowali
 się przesiedleńcy ze wschodu nie mieli
 pieniędzy na adwokata, ojciec mój
 bardzo mało zarabiał. Według wskazań
 władzy przebywał tam 3 lata. Ojciec mój
 z powodów ideologicznych został wyklęty.
 Emerytura jego wyniosła wtedy 500 zł
 była ze starego portfela. Pracował
 jeszcze przez parę lat w zespole
 adwokackim w Suchej Beskidzkiej.
 Ojciec zmarł w 1964 roku. Ja po ukończeniu
 studiów podjąłem pracę nauczyciela
 w Technikum Ekonomicznym w Wadowicach
 gdzie pracowałem przez trzy lata.
 W międzyczasie tj. w 1960 r. się ożeniłem.
 Pracując w Zawoi gdzie również
 pracowała moja żona w charakterze
 lekarza stomatologa, powiększyła się
 moja rodzina o dwóch synów.

W Zawoi pracowałem jako nauczyciel.
 Po przeprowadzeniu tych trzech lat w Zawoi
 przenieśli się w 1962 r. do Rakki Zdroju,
 do Ślaskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci.
 Pracowałem przez 22 lata na stanowisku
 asystenta rehabilitacji dzieci. W 1987
 zakończyłem pracę przechodząc na
 wcześniejszą emeryturę. Obecnie mając
 88 lat i po przebyciu szeregu chorób
 wspominałem jako żywy świadek tej
 złej oraz obecnie dobrej historii naszej
 Kochanej Ojczyzny Polskiej. Ciężko mi z tego
 że mamy dobrą władzę, która dba
 o swoich obywateli. Moja rodzina
 już nie żyje. Ja jestem pozostałym.
 Mój życiowy może być scenariuszem
 do filmu o trzech historiach Polskiej
 rodziny.

Walec historii

Kiedy byłem małym chłopcem
 Przeszły do nas trzy obce
 Dłoknieto mnie losu słoństwo
 Odebrano mi dzieciństwo
 Wziemy z domów wysiedlili
 I wolność nam odebrali
 Życie brata i siostry pozabawili
 Katorżnicy także byli
 Choć a niektórzy rodzice
 Pozostawieni byli pracy
 Głód i terror zapamiętał
 Dzieci Bogu się zachował
 Nasza Ojczyzna kochana
 Pozostała zrujnowana

Zaledwie Niemcy odeszli
 zaraz Ruscy do nas weszli
 I dalej nas upadkali
 Mordowali wykańczali
 co bo Polak cierpieć musi
 Czy od Niemców czy od Rusi
 Tak walczy nas historia
 Czasem klęska czasem gloria.

Warczowa Tragedia

Tradycyjne karty naszej Polskiej strony
 To że nasz kraj stale
 Musi być gnieciony
 Ta tragedia kraju
 Tak się stale spleta
 Że wciąż giną ludzie
 I mijają lata
 A kwiat naszej inteligencji
 Wciąż pogłębia turbulencji
 Krew przelana tych to ludzi
 W sercach naszych smutek budzi
 Tam w Katyniu słychać jęki
 Od zadanych pięćcom męki
 Głos dyktuje miersza strofy
 Tej smoleńskiej katastrofy
 Krew i trą roka tam lasy
 Trudne tolle nas są to czasy
 Z czeru trą się nam wyśiska
 Serce się z złości sciska
 Krew przelawają się czasy

Przybywają nam ofiary
 Wasz naród jest bardo chory
 Który toczy z sobą spory
 Jak przejść historię stolicy
 Naród wciąż jest porażony
 Głęboko są tu przygnięty
 Że wytyka się wciąż wstydy
 I te polityczne spory
 Wciąż nas gnębia jak te znozy
 Cóż dobrego nam nie daje
 I tylko nas nymierzą
 A, pleńta to tutaj także
 Że to zguba dla Polaka.

Razem wspólni.

Szybko czas mija
 Świat się nam zmienia
 Lecz pozostaje zawsze wspomnienie
 Które powstały w naszej młodości
 Wzrost je uświadamia dla potomności
 Wiele przyjaźni z wspólnej zabawy
 Dawniej pokazyły nam groble trawy
 By nie zapomnieć trzeba wspomnień
 W naszych modlitwach napiętna
 Wrecz mięknie nie szereżony
 Dla nich pamięć
 My jenerał żyć a oni święci
 Przecież wierzymy w świętych obcowanie
 Wierzymy odbergnęć ręk im dać Pamięć.
 Koherencje moje pisanie utrwalam
 Mierzeniem moje przeżycia i przemyślenia
 mjr. Stanisław Bob